







*Nowe Tory 1913, z. I-II.*

19.479

## Liceum Krzemienieckie

(W setną rocznicę zgonu Tadeusza Czackiego)

przez

ANDRZEJA BAUMFELDA.

### I

Rok 1803 jest przełomowym zarówno w dziejach oświaty w Polsce porobiorowej, jako i w życiu samego Czackiego. Odtąd bowiem poczyna się cała jego działalność pedagogiczno-oświatowa, która się stała wiekopomności jego imienia podstawą najtrwalszą. Jako, w roku właśnie owym mianowanemu wizytatorowi szkół gub. Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej, Czackiemu przypadła rola pierwszego wypełniacza nowych ustaw szkolnych, przyznających autonomję szkolnictwu polskiemu na Litwie i Rusi.

Wybór był szczególny. Nowy wizytator nietylko że do tej pory zupełnie w sferze pedagogicznej nie działał, ale nawet sposób jego własnego kształcenia się był istotnie poza-szkolny, wszelkiemu systemowi obcy, choć do tak rozległej doprowadził wiedzy. Przyznaje zaś sam Czacki, w chwili, kiedy obejmował nową sferę władzy, iż „uczywszy się przypadkowo, stanowić o systemie nauk jest rzeczą trudną“.

Ten już pierwszy moment należy sobie dobrze w pamięci podkreślić, jako źródło wielu stron ujem-

„Nowe Tory“, zeszyt I i II.

1

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7

Tel. 26-68-53

<http://rcin.org.pl>



nych i dodatnich w działalności przysłego założyciela „gimnazjum wołyńskiego“. Tym się tłumaczy: i konieczność zasięgania zdań wybitnych specjalistów (Kołłątaj, Ignacy Potocki, Jan Śniadecki) i śmiałość wprowadzanych na własną rękę nowości, co stanowi cechę znamioną wielu wolnych od szablonu szkolnego ludzi wybitnych—i również zakreszenie od jednego zamachu szerokich, wszystkie pilne potrzeby społeczne obejmujących ram oświatowych. Ujemnie wypływały stąd liczne braki ściśle metodyczne w nauczaniu szkolnym, które bliżej jeszcze poznamy.

Ale wybór, tak pozornie nieuzasadniony, był właśnie wyjątkowo szczęśliwy i nawet głęboko pomyślany. Nietylko bowiem szkoły w owych trzech, Czackiemu teraz oddanych, gubernjach były w rozkładzie zupełnym, stanowiły—podług słów nowego wizytatora—„przybytek nędzy“, „skład głupstwa“, ale i wogóle poziom oświecenia był niski, inteligencja nauczycielstwa mała, duchowieństwo (nawet Pijarzy) dalekie od szczytnego powołania swego. Trzeba więc było człowieka, któryby z łona obywatelstwa tamtejszego wyszedł—miał wśród nich odpowiednie wpływy, a charakterem, znaczeniem dotychczasowym, powagą naukową i energją, mógł odegrać rolę *budziela ducha i oświaty* wśród wszystkich warstw społecznych. Taką zaś była cała poprzednia działalność Czackiego, iż nikt od niego do roli tej bardziej powołanym być nie mógł.

Nie miejsce tu—anibym podolał—ocenić wszystkich przejawów tak rozległej pracy Czackiego z doby tracącej już wolność Rzeczypospolitej. Jednakże wskazać należy charakterystyczne jej znamiona, ze względu na to, że oczywiście przenoszą się one potem na działalność jego w Krzemieńcu i na niej się równie silnie wyciskają.

Otóż w trudach jego w Komisji Kruszcowej (1784), jak i potem (1786) w Komisji Skarbu Koronnego, uderza przede wszystkim wysiłek niepożyty *poznania bogactw przyrodzonych ziemi polskiej* i pomnożenia ich racjonalnym rozwojem i wyzyskiem. Poszukuje więc soli i kruszców i w tym celu zwiedza sam niemal całą Polskę, a kilku młodzieńców dla nauki górnictwa do Węgier wysyła. Robi pomiary, planuje sporządzenie dokładnych map hydrograficznych, handlowo-ekonomicznych, militarnych i t. d., myśli o rozwinięciu handlu zagranicznego — wszystko zaś na podstawie szczegółowej i gruntownej wiedzy, której brak w urzędnikach dał się naówczas dotkliwie odczuwać. Dokładne zaś poznanie zasobów doprowadziło go do wniosku, iż „kraj mógłby być możny i bogaty“, ale — „nie użyliśmy daru natury“.

Praca ta zdumiewa energją i rzutkością, wykazuje rys znamieny, iż Czacki nic nie załatwia „przez posty“, wszędzie musi być sam, *u źródła*, odsłania dalej hojną dla spraw publicznych ofiarność. Cechy, które potem wszystkie tak się dodatnio zaznaczają w Krzemieńcu. „Było to w charakterze Czackiego“ — powiada bardzo dobrze Stanisław Potocki — „niczym się nie zakrzętać oziębłe, lecz we wszystkim czynić z zapałem i, że tak powiem, *z zachwyceniem* <sup>1)</sup>, które wszelako dalekie od gwałtownych środków, nie wyłączaając ujmującego przekonania, w potrzebie przełamywało wszystko stałością“.

Ale jeszcze jeden, doniosły dla działalności pedagogicznej Czackiego ton wybrzmiewa z tej niestru-

---

<sup>1)</sup> Podkreślenie moje. Słowo „zachwycenie“ wiele światła rzuca na postać i działalność.

dzonej jego pracy przed objęciem urzędu wizytatorskiego. Oto wszystko skierowane tu do celu *praktycznego*, do podniesienia żywotności narodu we wszelkiej dziedzinie i funkcji społecznej. Rozpoczynając więc działalność swoją w Krzemieńcu, miał jasne poznanie wszystkich pod tym względem braków i niezłomne postanowienie usunięcia ich jak najrychlej. Natomiast zastanawia odległość—może nawet brak zmysłu wyuczucia—względem celów *bezpośrednio politycznych*. Tak przynajmniej świadczy wszystko, co o tym dotychczas wiemy. Konstytucji 3-go maja zwolennikiem bezwzględnym nie był, przyjętej jednak zaprzysiął i przysięgi wiernie dotrzymał; w powstaniu Kościuszkowskim nie miał żadnego udziału, choć za nie prześladowanie odcierpiał. Po ostatecznym zaś upadku Rzplitej, o ile o nim wspomina, to zawsze z szczerym i głębokim bólem, ale w słowach, w których raczej przebija rezygnacja, niż usiłowanie lub nadzieja jakakolwiek w kierunku politycznym. „Opatrzność zagładę Imienia Polskiego na ten czas zachowała“... lub (gdziein-dziej): „otworzył się grób ojczyzny; wzniosła się nad nią mogiła: nie skaziły się ręce nasze jej sypaniem“... i t. p. Były w tym względy łatwo zrozumiałe, ale było też niewątpliwie odsunięcie się od daremnych wysiłków, a zwrócenie się ku tym, które i w danych warunkach „pod berłem wspaniałomyślnego Alexandra“—jak brzmiała niemal powszechna wówczas formuła—owocne być mogły.

Tak się zatym przedstawia, w charakterze, poglądach i dążeniach, twórca ducha i ciała przyszłego liceum krzemienieckiego. My zaś dzisiaj, współcześni pedagogzy i wychowawcy, rozumiemy chyba dobrze, jak bardzo charakter szkoły zależy od indywidualności jej założyciela. To też śmiało można powiedzieć, że „gimnazjum wołyńskie“ — to Czacki, taki, jakim



był już poprzednio, tylko przesadzony na nowy teren działania.

Dnia 1-go października 1805 r. nastąpiło otwarcie nowego zakładu naukowego. Projekt, starania o fundusze, zabiegi około przekonania obywateli, poczęte były znacznie wcześniej, bo niemal zaraz w chwili objęcia urzędowania. Czacki potrzebę nowej szkoły wysnuł nietylko z braku szkół wogóle i upadku istniejących (o czym wspominaliśmy wyżej), ale nadto widział jasno, że trzeba stworzyć ognisko wychowawcze takie, któreby mogło być *wzorem i przykładem*. To właśnie uznał za najlepszy sposób poprawienia zakładów istniejących.

W myśl tego, cośmy już powiedzieli, nie będzie dla nas niespodzianką, że reskrypt, zezwalający na założenie gimnazjum w Krzemieńcu, obejmuje równocześnie pozwolenie na otwarcie szkoły architektonicznej, mechaniki praktycznej, rolnictwa, ogrodnictwa, chirurgji, sztuki położniczej i weterynarji. Nadto założoną być miała szkoła dla „guwernantek“ t. j. nauczycielek domowych. Nie wszystko to udało się Czackiemu wprowadzić w czyn, ale sam tak rozległy projekt świadczy już wyraźnie, jak on pojmował nowe ognisko oświaty.

Jeszcze dobitniej określony ten cel w przemówieniu założyciela przy otwarciu gimnazjum. Chcąc uzasadnić pożyteczność nowych instytucji, Czacki zwraca uwagę na braki, dające się odczuwać w życiu, na każdym niemal kroku. A więc: W szkołach parafjalnych, których się znaczniejsza liczba zakłada, „nieusposobieni do nich nauczyciele“ mogą być tylko szkodliwi—trzeba zatem odpowiednio ich wykształcić; „cierpiąca ludzkość wymaga pociechy i wsparcia“— „matki, kiedy życie dają, często dla niedostatku pomocy własne tracą“—stąd szkoły chirurgji i położni-

ctwa; „bydło... co rok prawie w kilku powiatach ginie”—trzeba kształcić lekarzy chorób bydłych; „rolnictwo nasze potrzebuje prawideł w teorii i pomocnych nauk”—„ogrodnictwo, słusznie zwane siostrą rolnictwa, jest ważną częścią historii naturalnej“, a u nas „majętny tylko ma uczeńszego ogrodnika, a prawie zawsze cudzoziemca“ — i oto znowu doniosłe uzasadnienie szkół rolniczej i ogrodniczej. Wreszcie, tak jak poprzednio w Komisji skarbowej, teraz znowu łączy naukę mineralogji i botaniki z koniecznością objazdu kraju „w tych przedmiotach“: „...ciążymy pamięć nazwiskami obcych ziemiopłodów, a nie znamy naszych wód, gór i lasów“. W podobny sposób, chcąc uzasadnić potrzebę jeszcze jednej wprowadzonej przez siebie instytucji, powiada: „Szanujemy wynalazki w mechanice, dziwujemy się, że odwieczny łom kamieni posłuszny jest ruchowi jednej ręki; powietrze, woda i ogień służą za narzędzie temu, który obrachował chyżość ruchu i moc parcia: a mechaników praktycznych nie mamy...“

Takie więc miało być zadanie Krzemieńca, jego gimnazjum i skupionych przy nim zakładów. Należy jednak podkreślić, że ta myśl główna pojęta była przez Czackiego wcale nie ze szkodą dla prawdziwej wiedzy i nie jako okrojenie jej dla względów praktycznych. Owszem, troską założyciela było, dać jak najgruntowniejsze wykształcenie wszystkim późniejszym zawodowcom, ale takie właśnie, iżby się wiązało zarazem z budzącemi się w uczniu skłonnościami społeczno-praktycznymi. Tak też pojał tendencję tę jeden z rosyjskich historyków szkoły (cytowany u Rollego Władimirskij-Budanow), mówiąc ironicznie, że „Czacki w wyobraźni swej widział wykształconego humanistę, który ma być zarazem dobrym agronomem, ogrodnikiem, technikiem i t. d., słowem: ziemianina



szlachcica, czytającego w wędrownce za pługiem Georgiki Wirgilego...”

My zaś śmiało możemy stwierdzić, że myśl Czackiego o tyle właśnie wyżej stoi ponad dzisiejszym bezładem pedagogicznym, iż zawiera ona rozległą syntezę, wytrzymującą zwycięsko wymagania dzisiejsze w dziedzinie reform szkolnych, a nawet krytykę współczesnej nam myśli filozoficznej. Albowiem przedewszystkiem odpowiada ona najzupełniej *idei łączności między szkołą a życiem*, a ściślej mówiąc, zasadzie, iż szkoła średnia nie ma być wyłącznie przygotowaniem do studiów uniwersyteckich, ale sama przez się winna już dawać przysposobienie do zawodów społecznych. A nadto, dziś już, chociażby z odmiennego w filozofji pojęcia „prawdy“ naukowej, z odjęcia jej roli bezwzględnego absolutu, bliżsi jesteśmy—w teorii—takiemu charakterowi nauczania, jaki w praktyce nadał Czacki swojej, przed wiekiem założonej szkole. Oczywiście, niejaka jednostronność w syntezie tej łatwo się daje zauważyć, ale jest ona raczej wyciśniętą na dziele pieczęcią indywidualności twórczej i leży wprost (jak widzieliśmy) na linii duchowej Czackiego.—

Przyjrzyjmy się teraz dokładniej, jak w świetle tej idei występują na jaw poszczególne punkty rozkładu pedagogicznego szkoły krzemienieckiej.

Obejmowała ona dwa główne stopnie wykształcenia, mianowicie: cztery lata nauki wstępnej i trzy dwuletnie kursy wyższe. I otóż odrazu w tych klasach wstępnych uderza nas w rozkładzie nauk jak gdyby odstępstwo od wyświeتلonych wyżej zasad przewodnich. Na 20 godzin tygodniowo lekcji szkolnych 17 przeznaczono na naukę języków. Było ich aż pięć, bo oprócz łaciny i polskiego, rosyjski, francuski i niemiecki. Tylko 3 godziny poświęcone były razem na arytmetykę, geografję, naukę moralną, nadto w czwar-

tej klasie uczono później dodatkowo początków geometrii z czterech pierwszych ksiąg Euklidesa.

Niepedagogiczność takiego planu uderzyć musi każdego. A mimo to widzę w nim ścisłą, w odpowiednim (choć błędnym) duchu pojętą łączność z syntezą ogólną. Ujmując w całość porozrzucane uwagi Czackiego, wypowiedane w obronie takiego systemu, dochodzimy do przekonania, że kierowały nim następujące względy. Z jednej strony, znajomość języków miała niewątpliwie ułatwiać studja specjalne zagranicą, na które (jak wiadomo) Czacki już poprzednio, a i potem, ze szkoły, wysyłał szczególnie w jakimkolwiek kierunku praktycznym uzdolnionych młodzieńców. Dalej, język rosyjski stawał się coraz bardziej koniecznym, znowu dla celu objęcia zawodów praktycznych. Z drugiej jednak strony, języki stanowiły, jak zawsze, ośrodek wychowania domowego w bogatszych rodzinach. Czacki miał niewątpliwie (mówił o tym nieraz) zamiar uprzywilejowania szkoły swojej szlachcie uboższej, a nawet mieszczanom. I zrobił w tym celu dużo. Sam Krzemieniec, pomiędzy innymi i dla tanioci na miejsce szkoły obrany, ułatwiał myśl tę znacznie. Nadto był konwikt bezpłatny, nauka (poza śpiewem, rysunkami, fechtunkiem, muzyką, jazdą konną i tańcami) dawana była darmo. Mimoto i dla trudnej naówczas komunikacji i dla długiego okresu nauki — razem lat 10 — złożyło się w końcu tak, że większość uczniów była z pośród obywatelstwa zamożniejszego. Ażeby rodziców z tej sfery dla szkoły swojej nakłonić, Czacki na zakończenie pierwszego roku szkolnego (1806 w lipcu) miał mowę „o pożytkach z wychowania publicznego i domowego“, w której wyższość pierwszego wykazywał. Otóż niewątpliwie nauka języków w takiej obfitości była ustępem na rzecz zwyczajaj w domach zamożniejszych, ale bynaj-

mniej nie odstępstwem od zasady przysposabiania młodzieży do życia. Tego bowiem istotnie wymagało życie—choćby tylko towarzyskie.

Mając takie wytłumaczenie owego dziwołaga pedagogicznego, niemniej z nim pogodzić się nie możemy. Jeszcze więcej pozostawia do życzenia metodyka tych języków. Uczono się mianowicie wszystkich według jednego szablonu, zawartego w gramatyce Kopczyńskiego, przystosowując tylko odpowiednio prawidła i określenia. Z „Raportu do Imper. Wileńskiego uniwersytetu od delegowanych do przejrzenia planu nauk w gimnazjum Wołyńskim“ dowiadujemy się nadto, że jakoby głównym ćwiczeniem metodycznym było „tłumaczenie wypisów z łaciny na wszystkie razem języki, których się tylko w klasach tych uczą, t. j. na polski, potem na rosyjski, potem na francuski i niemiecki“! Uczniowie czwartej klasy „wprawiani już byli do tłumaczenia autorów w różnych językach i do pisania temiż językami“. Łatwo się domyślić, że uczenie musiało polegać przedewszystkim na obciążaniu pamięci i niewątpliwie Czacki z tego powodu kładł taki nacisk na przyswajanie języków w wieku najwcześniejszym, jako najświeższą obdarzoną pamięcią.

Jeszcze bardziej zastanawia sposób, w jaki się Czacki obszedł z językiem polskim. Uczono go w łączności z językiem łacińskim, t. j. do obu był tylko jeden nauczyciel. Na kursach, w wspólnym obu literatur wykładzie, spotykamy niemal wyłącznie wzory łacińskie, zrzadka tylko kwitną imiona autorów polskich. W roku szkolnym 1809 cytowano w rozkładzie nauk „tragedyie“: Kochanowskiego *Odprawę* i Niemcewicza historyczne dramaty, nadto przykłady z Kłownicza, Sarbiewskiego, Potockiego „Wojny Chocimskiej“. W r. 1807/8 znajdujemy w „Materjach z nauk“



szerzej uwzględnioną literaturę polską na tle powszechnej: Rej, Kochanowski, Kochowski, Twardowski, Karpiński, Kniaźnin, Bohomolec, Czartoryski, Zabłocki, Niemcewicz, Trembecki. Trudno jednak odtworzyć sobie dokładny obraz ciągłości wykładów w tej dziedzinie, ze względu, że właśnie owe „materje“ nie zostały wszystkie odnalezione. Chmielowski notuje za r. 1811: „wykładów z dziejów literatury polskiej nie było“. Po śmierci już Czackiego, w r. 1816, wykładana była literatura polska w jeszcze skromniejszym zakresie, obejmując tylko przekłady z autorów klasycznych; to samo w r. 1819. Ratuje sytuację tylko ta okoliczność, że profesorami tej bliźniaczo-zrosłej literatury są ludzie niepospolici, jak Euzebjusz Słowacki, ks. Alojzy Osieński, Feliński, a wreszcie Józef Korzeniowski. Niemniej nie można się oprzeć wrażeniu, że tak jak język w klasach wstępnych, tak i literatura polska na kursach była traktowana po macoszemu.

Dziwny w tym względzie wyczytujemy jeszcze szczegół w *Uwagach Ignacego Potockiego, pisanych w Puławach dnia 3 stycznia 1804 r. na rzecz Tad. Czackiego o gimn. Woł.* Owóż punkt drugi tych Uwag zawiera usprawiedliwienie Komisji Edukacyjnej z zarzutów, czynionych jej przez Czackiego, iż „zbyt troskliwa o mowę ojczystą (1), obciążała młodzież polską nauką rzeczy, nie dając dość czasu do nauki obcych języków, a szczególnie łaciny“. Słusznie Potocki odpowiada, iż granica, gdzie się owo „zbyt“ zaczyna, jest „trudnym do rozwiązania zagadnieniem“. Wytłumaczenie zaś tego dziwnego do mowy ojczystej stosunku człowieka, który tyle troski włożył w oświatę polską, znaleźć możemy tylko w tym, na owe czasy jeszcze dość zwykłym pojęciu, iż po polsku każdy uczy się mówić jakoby samorodnie, w domu, w towarzystwie, na każdym kroku. Dziejów literatury zaś polskiej, w właści-

wym znaczeniu, jeszcze podówczas nie było. Przytym — rzecz ważna — za dostateczną rękojmię w tym względzie Czacki uważał sam fakt uczenia wszystkich przedmiotów po polsku. Chociaż więc dziś inaczej pojmujemy obowiązki swoje pedagogiczne wobec języka ojczystego, należy zrozumieć, że istotnej obojętności w tym, cośmy z ust Czackiego słyszeli, niema, mimo pozory odmienne.

Najlepszym dowodem, jak w gruncie rzeczy Czacki głęboko czuł ważność języka narodowego, jest troskliwa jego dbałość o to, iżby wszystkie wykłady odbywały się po polsku: „Kto chce prawdziwego oświecenia“ — powiada — „ten pragnie bez tłumacza uczyć i przekonywać“ i tym stanowczym zastrzeżeniem prawa kształcenia się w swojej mowie odpiera zarzut czyniony mu, iż obcych nie dopuszcza nauczycieli. Willibald Besser, Niemiec spolszczony, dostaje szczególną instrukcję co do dobrego przyswojenia sobie języka. Sprzeciwił się też Czacki stanowczo rozmieszczeniu uczniów „konwiktowych“ po różnych szkołach, za najgłówniejszy zarzut podając, iż w takim razie musieliby np. w gimn. kijowskim kształcić się po rosyjsku.

Z tego wszystkiego wnioskujemy, że nie mając jeszcze należytego pojęcia o ważności prawidłowej nauki mowy ojczystej, wrodzonej, Czacki dostateczne jej zabezpieczenie widział w fakcie, że stała się ona powszechnym w szkole *językiem wykładowym*. Ta zresztą sprawa znikąd współcześnie protestu nie wywołała.

Natomiast kwestja uczenia równoczesnego aż 4 języków obcych (potym dodano nadobowiązkowo angielski, na kursach i grecki) była już z początku przedmiotem żywej dyskusji. Nie godził się na tę „wielość języków“ Ignacy Potocki, przeciwny jej był

(później, już jako rektor wileński) Jan Śniadecki, a nawet dalej od pedagogji stojący Aleksander Chodkiewicz wyraża wątpliwość co do nacisku na naukę języków, a szczupłości godzin na naukę klasową (innych przedmiotów) przeznaczonych. Czacki broni się jako fanatyczny zwolennik raz przez siebie ustanowionej sprawy. Mówi o wyrabiającej się tą metodą „giętkości narzędzi głosowych“, uzasadnia rozszerzenie nauki początkowej z 3-ch na cztery klasy doświadczeniem, które „pokazało, iż dzieci nie miały czasu ugruntować się w języku łacińskim“ i t. p. Wszelako nie uzyskał w tym względzie zgody delegatów uniwersyteckich. Stwierdzają oni, wbrew nadziejom założyciela, że większą łatwość w uczniach spostrzegli w językach innych, niż w łacińskim, a sposób (o którym mówiliśmy) tłumaczenia tekstów łacińskich na wszystkie języki obce, nazywają „wielce trudnym i mniej korzystnym“. Wreszcie jedna z głównych postaci liceum, bezwzględny zresztą wielbiciel Czackiego, ks. Alojzy Osieński przyznaje: „Różnią się zdania wielu i tych, co się tam uczyli i drugich uczą, aby w pięciu językach razem doskonalić się można, ponieważ mieszają się zwroty cudzoziemskie i *do mowy ojczystej przenoszą na jej zarazę*“. Niewątpliwie w podkreślonych tu słowach maluje się jedna z najbardziej ujemnych stron, bronionej przez Czackiego sprawy.

Zmian jednakowoż w tym żadnych do końca liceum nie wprowadzono.

Omówiliśmy szerzej nieco sprawę nauczania języków, jako mającą znaczenie ogólniejsze. Wady, któreśmy tutaj wskazali, dadzą się zresztą wytknąć i w metodyce innych „objektów“ nauczania. Wszędzie stwierdzić można, że *zasady ogólnowo-wychowawcze stoją w liceum wyżej od właściwych metod dydaktycznych*. Mogliśmy się tego z góry spodziewać, sam Czacki upoważnia nas



do tego wyznaniem, któreśmy na początku tej rozprawki przytoczyli, iż „uczywszy się przypadkowo, trudno jest“ i t. d.

Teraz jednak należy przypomnieć, że i błędy (jak i zasługi) całego planu i zakładu dzieli z Czackim człowiek, który pod względem pedagogicznym większe miał od niego doświadczenie. Hugo Kołłątaj od pierwszej bowiem chwili bierze w sprawie tej udział. Nie można się jednak zgodzić z temi, którzy chcą widzieć w poglądach Czackiego tylko powtórzenie zasad księdza podkanclerzego. Jest to poprostu tylko zgodność pod wielu względami taka, iż nieraz, wczytując się w listy czy instrukcje Kołłątaja, żywo nam staje w pamięci Czacki—i naodwrot. I sędzę, że założyciel gimnazjum wołyńskiego, zdając sobie sprawę z tej zgodności i dla niej właśnie zwrócił się odrazu o pomoc do reformatora Akademji Krakowskiej. Zwracam też uwagę na to, że gdyby nie ta harmonja, często możnaby wynieść wrażenie, iż właśnie Kołłątaj jest tylko jakby tłumaczem i wyrazicielem na piśmie zasad i życzeń, przez Czackiego mu wskazywanych. Tak np. w przemowie na otwarciu gimnazjum, dla której Czacki wszystkie główne mu wytyka punkty. Zresztą, tam, gdzie się obaj rozchodzili, wizytator bezwzględnie swoje zdanie urzeczywistnia, wywołując niezadowolenie i protest swego głównego współpracownika.

Czacki uznawał w Kołłątaju (i słusznie) wiedzę głębszą, naukę bardziej usystematyzowaną, większe doświadczenie pedagogiczne i wiele znaczniejszy talent pisarski. Z drugiej jednak strony musiał czuć w sobie—i my dziś winniśmy w nim uznać—charakter i usposobienie, bardziej się nadające na stanowisko kierownika młodzieży i przodownika szerokiego ruchu oświatowego. Zresztą powoływał do rady i innych (jak widzieliśmy) „mężów wsławionych wiadomością

rozległą“ (mówiąc słowami Osińskiego), a wreszcie—Chmielowski słusznie to zauważa, nie szedł ściśle za zdaniem niczyim.

W każdym razie, poznając dzieje powstawania i rozrostu liceum, spotykamy się ciągle z Kołłątajem i musimy oddać hołd jego pracy, w ukryciu pozostającej a obejmującej niezmierny zakres zagadnień praktycznych i metodycznych. On dzielnie pomagał Czackiemu w ściąganiu najwybitniejszych sił nauczycielskich, on mianowanym dawał obszernie instrukcje, „jakim sposobem najpożyteczniej dawać można historję i gieografję w szkołach publicznych“, jak wykładać „prawo przyrodzone, towarzyskie i narodów“, jak uczyć fizyki i t. d., i t. d.—on wreszcie pośredniczy w sporach, między nauczycielami wynikłych, do niego zwracają się o podwyższenie pensji i t. p.

Wracając teraz do rozkładu nauk, możemy przez porównanie z Kołłątaja planem dla gimnazjum Nowodworskiego, zauważyć, iż i tam język polski uznany był tylko jako dodatek i załącznik do łacińskiego. Ale na naukę ich przeznaczono tylko pierwsze trzy klasy, znacznie więcej zaś czasu i wagi poświęcono naukom przyrodniczym, arytmetyce i historii, i pod tym względem plan liceum Krzemienieckiego stoi bez wątpienia niżej. Tu bowiem pozostałe trzy godziny tygodniowo obejmowały *razem* naukę gieografji, arytmetyki i moralności.

Po takim przygotowaniu, chłopcy w wieku lat 12—13 przechodzili na t. zw. kursy. Łatwo pojąć, że ani wiek, ani przygotowanie nie mogły być wystarczające do słuchania z korzyścią nauk, odrazu niemal na uniwersyteckim poziomie postawionych. Profesorowie mieli wykłady, nie trzymając się ściśle żadnego podręcznika, a uczniom również było przez Czackiego wskazane poznanie „więcej niż jednej książki“

z każdego przedmiotu. Dziesięć godzin tygodniowo w ciągu kursu dwuletniego mogło istotnie z każdej nauki wykładanej objąć całość wystarczającą. Kurs *pierwszy* obejmował arytmetykę i algebrę, geometrię wraz z geometrią praktyczną, przyczym jako nader dodatni objaw zaznaczyć należy, że uczono historii każdej z tych nauk. Wykład logiki obejmował również znacznie więcej, niż dzisiejszy w szkole średniej. Dalej na kursie tym uczono historii i geografji, które rozpoczynano od czasów nowożytnych, przechodząc dopiero w r. II. do starożytnej.

O sposobie, w jaki obu tych przedmiotów uczono, doskonale możemy sobie wyrobić pojęcie z owej, wspomnianej już instrukcji Kołłątaja. Wynika z niej, że historia była pojęta jako zbiór faktów, „opowiadanie życia i spraw ludzi, dziejów i wydarzeń“. Mimoto „próżnaby rzeczą było, gdyby uczniowie obciążali pamięć samym wyliczaniem imion i wydarzeń“. Z tego zestawienia widać już, że nauka historii w liceum w każdym razie wyżej stała, niż do niedawna w szkołach np. galicyjskich, gdzie zaledwie przed laty kilkunastu wyłącznie chronologiczny podręcznik Gindely'ego zastąpiono w pewną całość rozwojową ujmującym materiałem dziełem Zakrzewskiego. Oczywiście, w instrukcji Kołłątaja niema ujęcia historii z punktu rozwoju kultury czy instytucji, ale—*synteza* jest. Profesor winien odrazu prowadzić uczniów do krytycznego odczytywania źródeł i do snucia przez ciąg dziejów *prawdy moralnej*, do czerpania z nich *przykładu lub przestrogi*.

Uczono również historii polskiej. I znowu tu, na stosunek do niej nauczyciela i ucznia, rzuca światło pogodne uwaga samego Czackiego: „Obok powinności należnej nowemu państwu, oddać nam wolno uczucia starożytnym pamiątkom... Uczą dzieje nasze kolei losów i jak na szczęście lub jego zmianę zasłużyli się



ziomkowie nasi... *Wymuszona obojętność jest równie występna, jak wymuszone uszanowanie.*“

Wprawdzie w słowach tych niema wskazania metody, ale jakież z nich wieje duch na chęci i zamiary Czackiego! Wizytator „z woli rządu“ i chwilowo przychylnego usposobienia osoby panującego, czujący nad sobą argusowy wzrok niechętnego gubernatora, a obok siebie tyle czyhania na jeden choćby krok fałszywy wobec „nowego państwa“, jakże się musiał ciągle krępować, wystrzegać, sercem rwany do tych „pamiętek“, dla których cześć przelać pragnie w młode pokolenie! I trzeba przyznać, że z szczególną godnością i taktem umiał sobie w tak trudnych radzić warunkach, tylekroć ratując już, już zagrożone istnienie dzieła swego.

Trzeba o tym koniecznie pamiętać, oceniając szkołę krzemieniecką.

Kurs drugi obejmował naukę fizyki, matematyki wyższej, stylu i wymowy (na przykładach oczywiście łacińskich). Na uwagę szczególną zasługuje nauka prawa, na którą taki nacisk kładł Kołłątaj, wyprzedzając w tym niewątpliwie dzisiejsze próby reformatorskie w szkole średniej. Obejmowała ona prawo natury, prawo polityczne, ekonomję polityczną i prawo narodów. Z czasem rozwinęła się zaś do tego stopnia, że dodano do niej statystykę, prawo polsko litewskie, rzymskie, encyklopedję prawa i t. p., przyczym do każdego działu osobny był profesor, w niektórych latach—zdaje się—i dwu do jednego. Cel tych wykładów był doskonale i przejrzyście ujęty; były właściwie dwa główne, a oba wypływały wprost z założenia szkoły. Pierwszy — to pchnięcie w życie obywatelskie ludzi, uzbrojonych dokładną znajomością jego praw i urządzeń; drugi—napelnienie ich duszy silnym poczuciem moralnym. Dla tego drugiego służyło prawo natury, obejmujące po-

winności człowieka względem samego siebie, względem drugich i względem Boga.<sup>1)</sup>

Wreszcie na kursie trzecim: chemja (z obszernym wstępem historycznym) mineralogja, botanika i literatura łacińsko-polska (w latach 1816 i 1819 także grecka podł. Groddecka).

Po ukończeniu tak wypełnionych 10 lat nauki, młodzież, która nie mogła wyjechać na uniwersytet miała chęć i zdolności do dalszego kształcenia się, uczęszczała na dwuletnie jeszcze kursy dodatkowe (przez Kołłątaja pomyślane), na których specjalizacja miała być już zupełnie uniwersytecka. O tych kursach jednak mało mamy wiadomości. Rolle („Ateny Wołyńskie“) wyznacza na to dwulecie czwarte tylko matematykę wyższą i astronomję, specjalizację przenosząc na kurs III, mianowicie na przedmioty nadobowiązkowe (język grecki, mechanika, budownictwo praktyczne, gramatyka powszechna języków słowiańskich i bibliografja). Chmielowski, w najsystematyczniej odtworzonym programie, wcale o nich nie wspomina. Prawdopodobnie wzmianka o nich w pracy p. Orszy-Radlińskiej (Ks. H. Kołłątaj jako pedagog)<sup>2)</sup>, a wyjęta z „Listów“ Kołłątaja, bierze projekt za fakt dokonany. Wogóle zauważyć należy, że obraz strony dydaktycznej gimnazjum wołyńskiego dokładnym być nie może ze względu na brak wszystkich niezbędnych materiałów.

Niemniej, to, co wiadomo, a cośmy się tu starali

---

<sup>1)</sup> Por. naukę moralności w dzisiejszych szkołach na Zachodzie.

<sup>2)</sup> Muzeum t. III. 1912. Tamże: dr. Mikulski (H. K. a szkoły średnie) idzie w tej kwestji za Rollem.

w krótkości ująć, stwierdza nam—poza brakami—podwójnie dodatni rezultat nauki w szkole Czackiego: *oto wychodzący z niej młodzieniec, mniej więcej dwudziestoletni, dostatecznie był przygotowany do pełnienia przeróżnych, odpowiedzialnych nawet stanowisk społecznych. Studja wyższe pozostawały dla tych, którzy mieli ku nim skłonności rzeczywiste, ci zaś—i to druga korzyść—wynosili z liceum już pełną, bo wypróbowaną świadomość przyszłego powołania swego.*

Jeżeli rezultaty te zestawimy z tym, co daje dziś np. szkoła polska, trudno nie przyznać wyższości systemowi Czackiego (lub Kołłątaja-Czackiego). Co do pierwszego bowiem, wiemy aż nadto dobrze, że szkoła nasza pozbawiona jest właśnie zupełnie względu na obowiązki społeczne, co zresztą — w Królestwie — nie jest wyłączną winą szkoły. Ale drugiego również ona nie daje, a to już bezwzględnie wpływa tylko z braku wszelkiej syntezy, z zupełnego niemal bezładu w dziedzinie dydaktyki. Specjalista z tego czy innego działu, przeglądając program szkoły krzemienieckiej, może się nieraz uśmiechnąć z politowaniem. Tym gorzej, albowiem okazuje się, że nie wszystko zawiera się w ulepszeniach oddzielnie metodycznych, że stokroć więcej wartości spoczywa *w zasadzie naczelnej*, w duchu, który skupia promienie rozbieżne, i jednolite na czole całego dzieła wypala *znamię słoneczne*.

## II

Przechodzimy obecnie do rozejrzenia się w sprawach ściśle wychowawczych.

Raz więc tu jeszcze musimy zwrócić uwagę na doniosłość *osoby kierującej*. Prawdziwie, szkoła nasza współczesna „ustami wszystkich ran“ swoich woła o takiego wymarzonego kierownika! „Spajał“—powia-



da o nim Osiński—„co się rozwiązało, a co się nachyliło do upadku, wszelką zabiegłością podpierał. Dla dziwnej czujności w rządzeniu tą szkołą sprawiedliwie nazwać się może wielkim“. A miał na każdym kroku przeciwności, nie tylko z obozu jawnie wrogiego, ale i z pośród własnych ziomków. Tym odpowiadał z dostojną wyższością: „Nienawidźcie mnie, ale nie przynosicie szkody zgromadzeniu“.

Taką była miłość Czackiego do stworzonego przez się dzieła. Miłość wielkiego artysty, w której nad osobistością własną góruje zawsze płód natchnienia i pracy i o los jego troska nieustanna. I tylko taka szkoła, z takim kierownikiem na czele, może być prawdziwie społeczną, im mocniej indywidualnym jest wytworem.

Wszystkie następnie środki działania wychowawczego tłumaczą się i rozwiązują tajemnicą charakteru i wpływu Czackiego. Więc naprzód rozumiał założyciel, że musi stworzyć sobie odpowiednie *grono nauczycielskie*. Jeszcze projekt przechodził z rąk do rąk, jeszcze ulegał dyskusji i poprawkom, jeszcze oczekiwał losu swego w Petersburgu, a już osoba dyrektora i głównych nauczycieli była, po długich troskach i zabiegach, na pożytek szkoły ustalona. Do spółki z Kołłątajem, Czacki zwraca się do wszystkich — rzecz można wybitniejszych naówczas pedagogów. Z Krakowa, Lwowa i Warszawy czy Wilna, skądkolwiek go słuch doszedł o jednostce odpowiedniej, zewsząd ściąga ludzi, dba o możliwie dla nich najlepsze warunki, a pozyskanym objawia i wypowiada, gdzie może, wdzięczność i cześć za pracę. Zdarza się czasem, że który z wezwanych (tak było z Osińskim Alojzym) wzbrania się wyruszyć w odległe i obce strony. Wtedy Czacki, rok przeczekawszy, przypuszcza szturm ponownie, aż przekona, rozbroi i sprowadzi. Takim spo-

sobem zebrał w Krzemieńcu ludzi istotnie wybitnych, jak Czech, Jarkowscy, Scheidt, Osiński, Feliński, Słowacki, Oldakowski, Korzeniowski, Alex. Mickiewicz i inn.; przez pewien czas uczy tu Lelewel, logikę wykłada Michał Wiszniewski. Nie wszystkie te nazwiska otoczone są blaskiem sławy, ale nie o to chodziło Czackiemu. Chciał on mieć nauczycieli, gruntownie znających przedmiot i obdarzonych talentem jasnego wypowiadania myśli.

Skupiając się koło szanowanego i kochanego wizytatora, mając na czele człowieka takiego, jak Czech, dla którego współcześni tyle wypowiadają uznania, nauczycieli wkrótce uczuli się w odległym Krzemieńcu, jakoby w stołecznym ognisku wiedzy i ruchu umysłowego. Współżycie między nimi było ścisłe, zbierali się co pewien czas dla prac wspólnie odczytywanych, a każdy, choćby w najskromniejszym zakresie pracował poważnie, dając do całości swojej nauki przyczynki sumienne i ścisłe. Dbał o to szczególnie Czacki, skupiając na miejscu bogate zbiory, z których zwłaszcza księgozbiór wielkim się odznaczał bogactwem. „Dla nauczycieli wieki, księgi i mędrcy powinny być obecnymi“—mówi Czacki i zasadę tę realizuje świetnie. Nauczyciele korzystali tedy z biblioteki, obejmującej dzieł 24.379, tomów 34.378; w tym znaczna część rękopisów.

I oto w ten sposób, nauczyciele gimnazjum wołyńskiego tworzą w wyobraźni naszej pięknie dobrane grono, związane wspólną myślą i pracą umiłowaną. Urzeczywistnia się zatem bodaj najważniejszy warunek dobrej szkoły, w każdym razie ważniejszy od najlepiej ułożonego programu. Koło tego ogniska dopiero udało się Czackiemu skupić i obywatelstwo, znaczną część rodziców, którzy bywają na egzaminach, biorą udział we wszystkich uroczystościach i tak zawiązują

ze szkołą coraz ściślejsze stosunki. Jest to drugie ogniwo wychowawcze, na którego włączenie w łańcuch pracy swojej Czacki wielki kładł nacisk: to mianowicie, *łączność wychowania szkolnego z domowym*. Z tego, co o tym sam on mówi, odnosimy jednak wrażenie, że nie jest to—jak dziś u nas zwyczajnie — ustępstwo szkoły wobec domu, zasłanianie się wpływem rodziny wobec zarzutu niewychowywania uczniów przez szkołę. Tu bowiem znowu rozstrzyga silna indywidualność kierownika, który wie, że ma prawo narzucić rodzicom zasady wychowawcze, raz przez siebie zbawiennymi uznane: „Rodzice i opiekunowie“ — pisze Czacki w jednej z odezw—„odsyłając napowrót dzieci (sc. po ferjach), uczynią rzecz pożyteczną dla siebie samych, gdy doniosą władzy szkolnej o wadach w tym czasie dostrzeżonych i o książkach, jeżeli jakie prócz szkolnych dzieciom dali“.

Zasada porozumiewania się dwu głównych środowisk wychowawczych jest tak oczywiście doniosła, iż stanowi dziś dążenie wszystkich lepszych zakładów szkolnych. Ale już przed przeszło stu laty Czacki ma świadomość tego i pożądaną tę jedność u siebie, w Krzemieńcu wprowadza. Okoliczność ta miała niewątpliwie wpływ na uczniów nader dodatni. Uwielbienie dla Czackiego, szacunek dla profesorów przechodziły z rodziców na dzieci — i wzajemnie. Rzecz prosta—ani jedni ani drudzy nie mieli *prawa* wyrażać się o kierownikach lekceważąco, jak się to dziś niestety często zasłuzenie—dzieje. W ten sposób dalej, szkoła stawała się dalszym ciągiem domu rodzinnego.

Na urzeczywistnienie tego ostatniego punktu Czacki bacznie zwracał uwagę. Z tym związana ściśle jego *idea karności*.

Możemy z góry przypuszczać, że w tak harmonijnym środowisku, przy takim współdziałaniu kie-



rownika, nauczycieli, rodziców i uczniów, utrzymanie karności nie wymagało środków nadzwyczajnych, ani szczególnej surowości. W wzruszający wprost sposób Czacki przemawia do młodzieży, kiedy mu chodzi o skłonienie jej do swoich życzeń czy nakazów: „...uczyni mi rzecz przyjemną”—powiada—kto zachowa przepisy o skromnym ubiorze; ktoby przeciwko nim wykroczył,—„tego nie będę uważał za dziecko mnie miłe, bo uważam go jako nie chcące prostotą szlachetną szukać w mojem sercu szacunku“. Albo: „Przyniesiecie mi winną ufność i dobre postępowanie w nagrodę mojego do was przywiązania“. Słowem, przemawia do uczucia, z świadomością, że każdy z uczniów za szczęście uważać będzie zyskanie miejsca w sercu jego i szacunku. Nic dziwnego, ma do tego pełne prawo, bo sam tę młodzież temiż uczuciami obdarza. Wyobrażam sobie, jak wzbierały serca młodych słuchaczy, kiedy im zadźwięczała publiczna z ust takiego męża pochwała: „Mam młodzież kochaną, pełną zapału do nauk i cnoty“.

Odrzuca więc Czacki w zasadzie wszelkie środki surowe. Natomiast, oto jakie postępowanie zaleca nauczycielom:

„Uczeń przenosi do swego serca naukę i przykłady. Doświadcza surowego postępowania; czemuż nie ma być równie surowym? doświadcza w szkole rozumu, serca, sprawiedliwości; wymierzać ją równie ośmieli się. *Nauczyciele są zastępcami rodziców.* Cóż dla ich serca pochlebniej, czy kiedy dziecię widzi razem i dawcę życia i dawcę kar, czy kiedy całuje z uczuciem tę rękę, która pieści w kolebce, a prowadzi łagodnie w dojrzałości wieku *do wspólnej pracy i sławy*“.

To już nietylko młodzieży, to zarazem nauczycieli i rodziców wychowywanie do wszechstronnej harmonji i współdziałania. Jeśli zatym w praktyce

były od tych znakomitych zasad odstępstwa, a to skutkiem odmiennych zwyczajów, np. prefekta Jar-kowskiego, Czacki je usuwał, karciał, łagodził, starych rutynistów wyższej mądrości wychowawczej nauczał. Jednakowoż, słusznie też uważał, że darowanie kary zasłużonej demoralizuje i — co gorsza — w fałszywe wprawia pojęcie o życiu. Przeto kary były, ale głów-nie moralne, tylko w czterech klasach początkowych i to w wyjątkowych razach stosowano karę cielesną, co zresztą na tle epoki dziwić nas nie będzie.

Pozatym, karność i dozór nad młodzieżą były zupełne, według dzisiejszych pojęć zanadto ściśle. Przedewszystkim za niepedagogiczny już dziś uznać musimy *rozkład dnia* ucznia. Zazwyczaj, historycy szkoły Krzemienieckiej, podając 20 godzin lekcyj szkol-nych tygodniowo, zaznaczają, że uczniowie tych klas na przeciążenie skarżyć się nie mogą. Ale zapominają właśnie o owym rozkładzie, który w związku z pa-mięciową metodą uczenia języków, musiał się biedne-mu chłopcu dobrze dawać we znaki. Uczeń wstaje o godz. 5 rano, potym trzy kwadranse ma na ubranie się i pacierz. Od  $\frac{3}{4}$  6 —  $\frac{3}{4}$  7 przygotowanie się do lekcji, odrecytowanie jej przed „dyrektorem“ (naucz. pryw.) i objaśnienie punktów niejasnych. Potym msza półgodzinna, po mszy uczeń idzie do klasy dla odre-cytowania lekcji przed audytorem i powraca na śnia-danie. Od 8-ej w szkole do 10-ej. Zaraz po lekcjach egzamin przed dyrektorem z tego, czego się nauczył i wygotowanie ćwiczeń zadanych. Obiad. Od  $1\frac{1}{2}$  — 2 znów wydawanie lekcji przed audytorem. Od 2—4 lekcje szkolne. Znów powtarza się robota z dyrektorem taka, jak rano. Od  $4\frac{1}{2}$  — 5 podwieczorek i krótki odpoczy-nek. Od 5—7 uczeń uczy się zadanej lekcji. O 7-ej wieczera, od 8—9 przypominanie sobie lekcji. O godz. 9-ej udanie się na spoczynek. Dzień szczelnie wypeł-

niony. Zapewne tylko w święta poświęcano nieco czasu na sporty (jazdę konną, fechtunek, tańce) i „sztuki piękne“ (śpiew, muzyka). Dodajmy, że uczeń koniecznie musiał mieć przy sobie t. zw. dozorcę, że nie wolno mu było bez dozorca chodzić ani do szkoły, ani do kościoła, ani z powrotem, że i w domu bezustannie był w jego towarzystwie, tak iż gdy dozorca wychodził, musiał zostawiać zastępcę i przekazywać mu dopilnowanie przepisanych zajęć; zbierzmy tedy wszystko to razem, a zrozumiemy, że ograniczenie było zbyt wielkie, samodzielności stanowczo za mało. Nawet wydatki z pieniędzy, przywożonych z domu, musiały być przejrzane przez dozorcę, a z gier nawet warcaby (nie mówiąc o kartach i t. p.) były wzbronione.

Przytym na kursach „natłok obiektów był tak wielki, że młodociane siły ciała i umysłu zaledwie olbrzymiej pracy podołać mogły“. Wyznanie to jednego z najgorętszych wielbicieli szkoły, dra K. Kaczkowskiego, złagodzone jest jednak stwierdzeniem, że największą zachętą do usilnej pracy były „szacunek i miłość ku Czackiemu“ i szlachetne jego działanie na ambicję młodzieży. Poniekąd też jaskrawość tych urzędzeń niepedagogicznych usuwa wielce uzasadnione przypuszczenie, że szczególnie ów dozór ustawiczny w praktyce znacznie się lżej przedstawiał.

Przypuszczenie to wysnuwa się nam nietylko z charakteru samego Czackiego, z jego zasadniczego do młodzieży stosunku, pozbawionego (jak widzieliśmy) wszelkiej surowości pedantycznej; ale nadto stwierdzają je fakty, różnych zresztą kategorii. Tak np., kiedy w r. 1809 do pobliskiego granicy austryjackiej Krzemieńca napływały wiadomości o ruchach wojsk polsko-francuskich, wszczął się ruch i pośród kursistów. Wiemy już, że Czacki nie mieszał się do burzliwych naonczas przemian politycznych, wszystką usil-



ność zwróciwszy ku moralno-umysłowemu odrodzeniu społeczeństwa. Miał też silną wiarę, że w łączności ze sprawą Aleksandra naród zyska najwięcej. Tym usilniejszą zatem otoczył opieką szkołę i uczniów, aby nierozważnym krokiem nie narazili bytu instytucji. A jednak — trzech kursistów zdołało zbiec, inni zaś wiedzieli o tym i z pewnością przy dobrych chęciach mogli byli uczynić to samo ...

Również mamy dowody, świadczące o tym, że Czacki starał się pobyt młodzieży w Krzemieńcu jak najbardziej urozmaicić. Kierował się w tym bardzo słusznym poczuciem, że młodzież ta jednak, po skończeniu szkoły, wejdzie w świat, w życie towarzyskie i że zatem winna nabrać oglądy koniecznej, *umiejętności przebywania w towarzystwach*, niezbędnej ku temu swobody. Środkami w tym względzie najodpowiedniejszymi były spacery w nowozałożonym ogrodzie krzemienieckim, w którym (opowiada Jan Potocki) „jak w Spa lub innych podobnych miejscach, zbiera się wieczorem całe towarzystwo“... „Mniemają niektórzy (dodaje), że tak liczne i powabne towarzystwa przerywają i roztargnieniem stają się dla nauk“ i t. d. Otóż Czacki z podobnemi zarzutami częściej się spotykał, co nas jeszcze bardziej musi utwierdzać w przekonaniu o tej pod względem pedagogicznym właśnie dodatniej zasadzie wychowawczej. Nie ograniczała się ona tylko do owych towarzystw w ogrodzie (nawiasem mówiąc, był on pod opieką profesora botaniki i miał dużo prześlicznie hodowanych drzew i roślin niezwykłych) — owszem Czacki śmiało poszedł dalej w tym kierunku i ustanowił umyślne dla młodzieży baliki. Stały się one (szczególnie w ciekawej walce literackiej, już po zamknięciu liceum wszczętej przez Jarosza Bejłę-Rzewuskiego) przedmiotem namiętej za i przeciw dyskusji. Inicjator sam, jakby przewidując



tę burzę, w części już odpowiadając na zarzuty współczesne, w ten sposób o nich pisze w odezwie z r. 1812: „Pamiętałem, że młodzież w szkole *powinna mieć zabawę*; że ci, co się uczą tańcować, powinni bez uszkodzenia nauk gruntownych mieć wprawę; że ta młodzież, wychodząc z Krzemieńca, będzie należała do światowej społeczności, w której i praca i rozrywka, a szczególnie grzeczne obchodzenie się ma miejsce. Oznaczone zostały baliki uczniów... Byli uczniowie, były panny z pensji; byli obywatele i obywatelki. Zgromadzeni uczniowie niewinnie się bawili pod okiem gospodyni, gospodarza i władzy szkolnej. Ten tylko uczeń był na balu, który w ciągu całego tygodnia najmniejszej nagany nie otrzymał“. I w ten sposób dalej jeszcze, w tonie niemal usprawiedliwiania się z wielkiego jakoby przestępstwa, co w każdym razie świadczy, jak *Czacki był rzeczywistym* na każdym kroku *nowatorem* i jak z przeróżnemi musiał walczyć uprzedzeniami.

Donioślejszym jeszcze przejawem zupełnie nowoczesnych dążeń założyciela gimnazjum wołyńskiego, a razem dowodem najpoważniejszym jego pragnienia, iżby młodzież w szkole czuła się całkowicie u siebie, jest sprawa ustanowionych przez Czackiego *sądów uczniowskich*. Powstały one z bezustannej snąc troski wielkiego miłośnika młodzieży, aby odjąć karność szkolnej nawet cień przymusu, szczególnie zaś, by umniejszyć o ile możności jak najbardziej stosowanie kary cielesnej, zachowanej (jak wiemy) w klasach początkowych. Nazywa ją Czacki słusznie „niewolniczą karą“ i nie usuwając jej zupełnie, uległ opinii starszych pedagogów, w pierwszym rządzie prefekta Jarkowskiego, który bez niej wątpił „o dobrym subordynacji skutku“, a nawet ją na kursach stosował. Czacki, przeciwnie, pragnie wyrobić w uczniach silne po-

czucie honoru i ku temu uważał za najodpowiedniejsze samodzielne rozpoznawanie spraw przez młodzież.

Sądy wprowadzone być miały — na razie — tylko dla kursistów, składały się zaś z trzech, w tajnym głosowaniu obranych arbitrów i jednego prezesa. Sędzią nie mógł być uczeń, wyłączony przez wyrok zgromadzenia nauczycieli lub sądy uczniów. Wybór zatwierdza dyrekcja szkoły. Sprawy sądzone są tylko ze zlecenia dyrektora lub prefekta. Wyrok zapada większością głosów i ulega rozpatrzeniu przez dyrektora szkoły, który go zatwierdza, albo zgodę proponuje lub osądzonego do zgromadzenia nauczycielskiego odsyła dla apelacji.

Ważnym punktem ustawy tego sądownictwa jest, że podlegały mu takie sprawy, jak niepilność lub nieposłuszeństwo nauczycielom, a więc sprawy między nauczycielem a uczniem. Kompetencja w dziedzinie kar była również bardzo rozległa, bo obejmowała np. wykreślenie raz na zawsze z liczby słuchaczy (ostateczna kara za nieposłuszeństwo lub krnąbrność), a nawet z dodatkiem, aby „uczeń nigdzie przyjętym być nie mógł“ (za winy przeciw obyczajom), lub by ogłoszono winę po szkołach całej gubernji (za podniesienie ręki lub uderzenie w złość).

Z instytucją sądów łączy się urząd cenzorów, którzy mieli obowiązek wzywania obu stron do zgody. Tu trzeba zauważyć, że zgoda jednak w paru wypadkach przez samą ustawę była wykluczona, z tych zaś szczególnie zastanawiają takie, w których jednakże idzie o sprawę osobistą, jak nieposłuszeństwo lub zniewaga czynna a nawet tylko zamiar jej wyrządzenia. Przez to osłabioną została piękna zasada, przez Czackiego w ustawie wypowiedziana, iż: „Wielość ugód będzie zasługą sędziów. Wielość spraw popieranых będzie zakałą skarżącego się“.



Wady całego tego urządzenia wytknąć — rzecz nietrudna. Niebezpieczeństwa, które wskazywał Kołłątaj, były istotne. Szczególnie właśnie ostatnio podkreślony punkt, w którym obraza osobista tak ostro była postawiona, mógł niewątpliwie podsycać skłonności pieniacze. Trzeba się zgodzić z Kołłątajem, że znacznie wyższym byłoby stanowiskiem moralno-pedagogicznym, gdyby przekonywano młodzież o konieczności „darowania uraz, ustąpienia nawet swojej krzywdy“; lub w ostatecznym razie — oddania sprawy pod sąd polubowny. Poza tym Kołłątaj doradzał skierowanie dążeń samorządnych młodzieży w inną stronę, np. do wybierania marszałków, mających przewodniczyć w ćwiczeniach i zabawach, urzędników, których obowiązkiem byłoby odwiedzanie chorych i t. p. Był zaś bezwzględnie przeciwko sądownictwu, jako jedynej formie samorządu i przeciw oddawaniu pod sąd uczniów spraw z nauczycielami. Grono nauczycielskie również się skarżyło, że od czasu ustanowienia sądów znacznie trudniej utrzymać subordynację. Mimo to Czacki od zdania swego nie odstąpił.

Cała ta sprawa dziś dopiero nabiera wyjątkowego znaczenia, wobec wprowadzanych w ostatnich czasach t. zw. gmin szkolnych. Najdalej w tym kierunku posuwający się reformatorzy nowocześni obejmują planem gminy i sądy, w takim mniej więcej zakresie, jak to uczynił Czacki. Ale sprawa sądów najbardziej właśnie ulega jeszcze dyskusji, najwięcej budzi wątpliwości. Szczególnie w szkole dzisiejszej, pozbawionej przeważnie jednolitego moralnego charakteru, sądownictwo uczniowskie więcej jeszcze nasuwa obaw, niż w liceum Krzemienieckim. Jak bowiem nie wolno z autora wyjmować zdania oddzielnego, nie wiążąc go z charakterem utworu lub nawet twórcy samego, tak i poszczególne urządzenie w fałszywym może stanąć

światle, jeśli wyjęte z tła ogólnego, z zasadniczego tonu całej instytucji.

Praktyka, ustanowionych przez Czackiego sądów, przedstawi się nam należycie dopiero wtedy, jeśli pamiętać będziemy, że tonem przewodnim jego szkoły było wychowanie *religijno-moralne*. Głęboką religijnością odznaczał się przedewszystkim sam założyciel. A dowodów jej szukać będziemy nie w mszach i pacierzach, do których młodzież była obowiązana, i nie w procesjach, w których szkoła cała z zasady brała udział i nie w uczestnictwie dostojników kościoła w popisach dorocznych—choć to wszystko o tendencji religijnej świadczy dobitnie. Ale ważniejszym jest dla nas stosunek Czackiego do duchowieństwa i do związanego z nim powołania kapłańskiego. Oto jeszcze na lat kilka przed poczęciem działalności wychowawczej, w dziele „O dziesięcinach“, przemawia jako wychowawca księży, a przemawia z siłą, jaką dać może tylko głęboka wiara i równie nad jej obniżeniem ból głęboki: „Tego głos w kościele nie może być słuchanym przyjemnie, komu na łonie familji złorzeczą. Ten w ostatnich chwilach życia nie może skutecznie przynosić pociechy, gdy w całym życiu sprawia zmartwienie“. Wzywa więc do zgodności słowa z życiem, do niewyzyskiwania tych, którym się winno być pocieszycielem, przestrzega (w parę lat potym) księży, iżby nie byli „nauczycielami prawdy tylko przez kilka godzin“. Tym śmiałym, szlachetnym słowom i bezwzględnym domaganiom się naprawy szkół pod księżym dozorem zostających, zawdzięczał nieraz niechęć ze strony duchowieństwa i nadany mu przez niektórych przydomek „frankmasona“. Ale tym mocniej ufać będziemy szczerości Czackiego, kiedy o szkole swojej powie, iż „póty tylko pragniemy jestestwa (jej), póki ją religja i cnota oznaczać będą“; i tym głębiej

wnikniemy w czystość i jasność intencji utrwalenia w młodych sercach zasad, zrozumiałych na tle epoki. Przestrzega więc ściśle pełnienia obowiązków kościelnych, a o spowiedzi mówi z naciskiem, iż „jest ona uroczystym czynem, w którym człowiek sam siebie oskarża przed kapłanem, wzywa nieba za świadka chęci poprawy i Boga na pomoc...“ Dla pogłębienia życia religijnego zarządza tedy wieczorne „obrachowanie sumienia“, a ważnym tu również środkiem pedagogicznym jest osoba kapłana, którego do czuwania nad tą stroną życia szkolnego powołał. Był nim mianowicie o. Prokop Krzywicki, który już dwadzieścia lat działał w Krzemieńcu, zanim go Czacki pozyskał do szkoły, a przez ten czas zaskarbił sobie serca i uznanie wszystkich.

Co do nauki religii, zdaje się, że mniejszą do niej przywiązywano wagę, niż do krzewienia życia religijnego. Uczono jej raz na tydzień, jako „nauki chrześcijańskiej“, a nawet nie od razu wprowadzono ją do programu. Natomiast intelektualna strona wiary, która miała dla Czackiego i Kołłątaja znaczenie doniosłe, znalazła karm obfitą w nauce moralności i prawie moralnym (o czym wyżej). Błędemby jednak było tym dwu naukom w szkole krzemienieckiej taką przypisywać rolę, jaką mają dzisiaj w szkołach np. francuskich. Różnica ogromna właśnie w owym ogólnym, ujmującym wszystko w jedność celu religijnym.

Kiedy się raz jeszcze rozglądamy po różnych szczegółach tej imponującej budowy pedagogicznej, coraz to nowy się nam nasuwa dowód drobiazgowej Czackiego troskliwości o to, iżby wszystko w niej było owocne i płodne. Znajdziemy jeszcze parę momentów, z którymi nie będziemy się mogli pogodzić, jak np. *zakaz wyjazdu* do domu, nawet podczas wakacji obowiązujący tych, co pobierali stypendja z fun-



duszu Lerneta. Wywoływało to niepożądane wyodrębnienie młodzieży uboższej, która nawet na guzikach musiała nosić literę „L“, jako znak przynależności do funduszu. W czasie wakacji stypendyści musieli się też uczyć przedmiotów, w których byli słabsi i to pod okiem nauczycieli prywatnych („dyrektorów“). Pozatym stypendyści obowiązani byli do służenia na posadach przez pewien czas w ściśle określonych miejscach i o płacy niższej.

Ale poza temi i podobnemi brakami, zarządzenia Czackiego dziś jeszcze nie tracą doniosłości wychowawczej. Ciekawą jest rzeczą poznać zdanie w jego kwestji, ciągle jeszcze — dziś może bardziej nawet — żywotnej. Oto przy nadarzonej widać sposobności tak się zwraca do młodzieży: *„Nie bądźcie autorami, młodzi, nie przystoi wam jeszcze dziełami pomnażać pism, które w jednym dniu i rodzą się, i umierają; lecz piszcie, abyscie się pisząc uczyli“*.

Do tak zwięzłego, stanowczego, a łagodnie przytym skłonności młodych uwzględniającego, orzeczenia nie dzisiaj dodać nie możemy.

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć krótko o *wychowaniu fizycznym* w liceum. Krótko, dlatego, że w dotychczasowych uwagach rozrzucone już były o nim wiadomości. Więc sporty, tańce, przechadzki, zabawy i t. p., widzieliśmy, jaką odgrywały rolę. Ważnym czynnikiem w tym względzie było samo pomieszczenie szkoły w mieście, które odrazu i Kołłątaj i Czacki za najodpowiedniejsze pod względem zdrowotnym uznali. Przemawiało za tym położenie miasta górzyste, — „wiatr, ściśniony górami, czyści powietrze“ (powiada Czacki) „woda zdrowa“ i t. p. Dalsze uwagi Czackiego świadczą o tym, jak dobrze pojmował warunki zdrowia fizycznego, zależnego nawet od usposobienia: „Wesoły umysł w dobrej młodzieży, troskli-

wa nad niemi pieczołowitość, uwaga na zdrowie i niewymyślone jado, przechadzka w lesie, umiejętny ruch w zabawach; wszystko to razem wzięte, zapewnia zdrowie fizyczne uczniów<sup>4</sup>. Opieka spoczywała tu w rękach *lekarzy szkolnych*, którymi byli najlepsi w Krzemieńcu praktycy (jeden z nich to późniejszy lekarz sztabowy z 1830 r. Karol Kaczkowski).

### III

Gimnazjum wołyńskie było najwybitniejszym dziełem Czackiego—wizytatora. Tu ściągał on też nie tylko wszystkie zbiory naukowe, ale i fundusze, jakie mu się udało nagromadzić. Niemniej dbał sumiennie i o inne, powierzone urzędowi swemu szkoły. Zakładał szkółki parafjalne, w których jednak mniejszy (niż z planu Kołłątaja wynikało) nacisk kładł na kształcenie dzieci chłopskich, w stosunku do dzieci uboższej szlachty i rzemieślników. Ale czyniony ma nieraz zarzut, że Krzemieniec umiłował sobie ze szkoda reszty szkół, nie we wszystkim jest słuszny. Pamiętać trzeba, że właśnie Czacki usiłował plan gimnazjum wołyńskiego ustanowić i w innych szkołach, przynajmniej częściowo i że się spotkał z bezwzględnym oporem uniwersytetu wileńskiego jako władzy zwierzchniej. Zresztą cyfry (nawet podług zawzięcie Czackiemu niechętnego Budanowa) świadczą, że w samej gubernji Wołyńskiej liczba szkół za jego urzędowania wzrosła w dwójnasób.

Jako zasługę wizytatora podnieść też należy pierwszy, ważny krok w kierunku *wykształcenia kobiet*. W Krzemieńcu, jak wiadomo, była szkoła guwernantek (nauczycielek domowych), której zakres nauk i przeznaczony na nie przeciąg lat sześciu świadczy

o szerokich w tym względzie zamiarach Czackiego. Spotkał się też oczywiście z zarzutami z tego powodu, ale—zwyczajem swoim—odpierał je stanowczo i w poczuciu ważności sprawy, wołał: „Niech powstanie głośny przeciwnik temu projektowi. Niech się ośmieli wziąć pióro w rękę i weźmie obronę niewiadomości połowy świata“.

Zakreśliwszy sobie jednak, jako temat, rozbiór życia pedagogiczno-wychowawczego samego tylko gimnazjum, nie będę już szczegółowo omawiał ani tej szkoły dla kobiet, ani innych, o których skupieniu przy liceum wspomniałem wyżej.

A teraz, na koniec, porzucę rozpatrywanie historyczno-krytyczne, aby dać wyraz zestawieniom i porównaniom, które przez ciąg pracy same się niejako nasuwają. Przyświeca mi w tym tak mądrze wypowiedziane zdanie Czackiego, iż „przymuszona obojętność równie jest przestępna, jak przymuszony szacunek“.

Szkoła Czackiego—i nasza dzisiejsza, po stu latach!

Oto więc—liceum krzemienieckie okazało się nam szkołą na wskroś *społeczną*. Nietylko ze względu na cel społeczno-obywatelski, ale przedewszystkim przez charakter samego twórcy, przez istotne zamiłowanie celu i w nim, i we wszystkich jego współpracownikach.

Dzisiejsza szkoła polska jest, przeważnie, albo *przedsiębiorstwem prywatnym* (w Królestwie) albo—w Galicji, do niedawna wyłącznie—ekspozyturą dążeń *rządowych*.

Szkoła Czackiego była nietylko zakładem intelektualnie kształcącym, ale przedewszystkim *ogniskiem wychowawczym*. „Tu uczyliśmy się *cnoty*, tu *nauki*“ takie miało być, wedle życzenia Czackiego, określenie liceum, z dumą przez opuszczających je uczniów wypowiedziane.



Współczesna nasza szkoła polska nie marzy nawet o rzeczywistym wychowywaniu młodzieży. Jest cała jeszcze w pętach *pseudointelektualizmu* i to nie w tym znaczeniu, iżby stała wysoko intelektualnie, a tylko, że za wystarczające zadanie uważa obdarzenie uczniów cząstkową, bezładną najczęściej wiedzą. Stąd — „brak ideału” — brak woli silnej — brak charakteru niezłomnego — oto co młodzież dziś ze szkoły naszej wynosi.

Wbrew temu widzimy, że liceum Krzemienieckie oddziaływało tak silnie, iż uzyskało najwyższy, jaki szkoła może zdobyć, rezultat. Wytworzyło mianowicie *typ odrębny* człowieka-obywatela, który w społeczeństwie wołyńskim dawał się poznać odrazu z poglądów, charakteru, niemal już ruchów i gestów, a wywołał sympatję gorącą lub równie żywą niechęć (u przeciwników). I dalej, wytworzyło ono ścisłą pośród dawnych uczniów *łączność*, która tych ludzi w późne jeszcze lata, na emigracji, spajała nierozzerwalnie, wspólnym tonem wiążąc odrębne usposobienia i zawody („Biesiada Krzemieniecka“, wydawana w Paryżu przez b. uczniów).

Ani jednym, ani drugim dzisiejsza szkoła polska poszczycić się w równym stopniu nie może.

Szkoła Czackiego bowiem miała — jak widzieliśmy *myśl* jedną, *przewodnią*, obejmującą naukę i życie, wychowanie szkolne i domowe, teorię i ptaktykę. Nasza dzisiaj ani nawet wspólnej dla wykładanych przedmiotów syntezy pedagogicznej wysnuć nie zdołała.

I tak się stało, że *szkoła polska z przed lat stu więcej ma cech wspólnych z najnowszymi próbami w dziedzinie szkolnictwa*, np. amerykańskiego lub szwajcarskiego, gdzie dążności t. zw. woluntarystyczne górę wzięły nad wyłącznym intelektualizmem — *niż z dzisiejszą szkołą polską i więcej, niż ta szkoła nasza z współczesnymi sobie reformami pedagogicznymi.*

Braki więc liceum Krzemienieckiego, które starałem się wskazać, wszystkie toną w całości i szczerby w jej ogromie nie czynią. Tak przed arcytworem malarskim z przed wieków stanąwszy, fachowiec łatwo wykaże różne „błędy w rysunku“. Ale duch, wielkie dzieło ożywiający, każe uchylić czoła wszystkim, co w sobie ducha mają.

„Niech późne pokolenia błogosławią naszym trudom. Nic nas nie odstraszy. *Musi Krzemieniec być szkołą okrytą sławą...*“ Tak pisał Czacki w chwilach, kiedy wbrew cisnącym się zewsząd trudnościom siedł niezłomnie ku wielkiemu celowi swojemu.

I tak się stało.

*Andrzej Baumfeld.*

*Bibliografja* szczegółowa podana w „Stu latach myśli polskiej“ t. I. art. „Tadeusz Czacki“ Stanisława *Krzemińskiego*. Pominęta tam praca Michała *Rollego* „Ateny Wołyńskie“, szkic z dziejów oświaty w Polsce, Lwów 1898 nakł. Gubr. i Szmida. Monografja ta, choć nieco bezładna, zawiera dużo materiału źródłowego. Prace, na które się ponadto w tekście powołuję, są: *St. Potocki*: Pochwała T. Cz... czytana na publ. posiedz Tow. Przyj. Nauk dnia 15 Stycznia 1807 r. w Warszawie. *Ks. Alojzy Osieński*: O życiu i pismach T. Cz. wyd. wtóre w Krakowie 1851 (ważne załączniki). *Piotr Chmielowski*: T. Cz. Encyklop. Wychow. 1885 (to samo w odbite, Petersburg 1898 w wydawn. „Życiorisy sławnych Polaków“ nakł. Grendyszyńskiego).  
A. B.







F  
19.479